

Kto się do kogo ma dostosować?

Tutoring opierający się na bezpośredniej współpracy nauczyciela i ucznia sprawdził się w Autorskich Liceach Artystycznych i Akademickich we Wrocławiu i Częstochowie (ALA) oraz w kilku wrocławskich gimnazjach.

*O tej mało znanej w Polsce metodzie pracy w szkole mówi **Mariusz Budzyński**, założyciel ALA, dyrektor i wieloletni nauczyciel*

*Rozmawia **Alina Gutek***

Jak to się stało, że zajął się pan tutoringiem?

Długo trzymałem się od nauczania z daleka. Nie chciałem zostać nauczycielem do tego stopnia, że zaczynając studia historyczne, z premedytacją wybrałem kierunek archiwistyczny. Życie jest jednak nieprzewidywalne i po studiach trafiłem do szkoły – do zawodówki i technikum. Po pół roku odkryłem, że to moja droga. W tym czasie, na początku lat 90., powstawały w Polsce pierwsze szkoły niepubliczne. We Wrocławiu Daniel Manelski i Darek Łuczak założyli Autorską Szkołę Samorozwoju ASSA, w której zaproponowano mi pracę. To była właściwie antyszkola opierająca się na antypedagogice, zupełna skrajność. Dobrze się w niej odnalazłem, choć nie mogłem pogodzić się z pewnymi założeniami, które mówiły, że nauczycielowi nie wolno wywierać wychowawczego wpływu na ucznia. Moim zdaniem ludzie zawsze wywierają na siebie wpływ. Tym większy, im jeden człowiek jest bardziej doświadczony i starszy od pozostałych. Dlatego właśnie on musi zadbać o to, żeby jego wpływ na ucznia był budujący, a nie niszczący, żeby – jak mówi ksiądz Janusz Tarnowski – pomagać uczniowi we wzrastaniu w swoim człowieczeństwie. ASSA pokazała mi, że szkoła może wyglądać zupełnie inaczej. Nie było dzwonek, klas, konieczności przychodzenia do szkoły, planu lekcji. Nauczyciele na kartkach

przyczepiali informacje, kiedy i jakie zajęcia chcą prowadzić, a uczniowie sami musieli ułożyć sobie plan. Nie było też poziomów, czyli pierwszej, drugiej, trzeciej klasy, ani promocji.

Rewolucyjny model jak na polskie warunki.

Bardzo. Uprawnienia udało się uzyskać dlatego, że miał to być eksperyment. Potem autorów wydano i ASSA poszła w inną stronę, a ja postanowiłem stworzyć szkołę, która odpowiada moim poglądom. W ten sposób powstała ALA, czyli Autorskie Licea Artystyczne i Akademickie.

Co było podstawą pana koncepcji?

Dialog. Spotkanie dwojga ludzi, które wedle mojego przekonania jest korzystne dla obu stron, bo nie tylko uczymy młodych ludzi, ale też uczymy się od nich. Głównym założeniem było to, co wynika z ustawy o systemie oświaty – że system edukacji, czyli szkoła, dostosowuje się do możliwości psychofizycznych ucznia. Zaintrygowało mnie, że w ogóle coś takiego w ustawie jest zapisane, bo system uczniowi tego nie zapewniał. Istnieją co prawda różne szkoły

specjalne, ale w każdej z nich oczekuje się, że to uczeń dostosowuje się do szkoły, a nie odwrotnie. Moim marzeniem było stworzenie szkoły dostosowanej do potrzeb ucznia.

Jak pan to marzenie zrealizował?

Myślałem sobie tak: nauka zostanie zindywidualizowana, nie będzie systemu klasowo-lekcyjnego. Dobrze byłoby, żeby każdy uczeń mógł wybrać nauczyciela, z którym będzie współpracował, bo najważniejsze są relacje. Jeśli one zostaną zbudowane, wtedy może być nadzieja, że proces pedagogiczny się uda. Ponieważ nie było klasy, a więc i wychowawcy, a opiekę trzeba dzieciom zapewnić, wpadłem na pomysł, żeby uczniowie wybierali sobie opiekuna, który nie może mieć więcej niż 10 podopiecznych. W 1998 roku na konferencji „Edukacja alternatywna” w Łodzi spotkałem księdza Janusza Tarnowskiego, który wygłosił wykład na temat wychowania poprzez dialog. Słuchałem tego, co mówił, i miałem wrażenie, że wszystko to robimy. Do dziś spotykamy się z nim regularnie. Tak więc szkoła oparta była na mojej intuicji.



I na tutoring?

Myślę, że największym walorem szkół ALA jest tutoring opiekuńczy, czyli możliwość wybierania indywidualnego opiekuna, który pomaga zaplanować - nie planuje! - uczniowi, co powinien zrobić w semestrze, tygodniu, dniu, a wszystko zależy od tego, jakiego ucznia ma pod opieką.

Nauczyciel jest podporządkowany uczniowi?

Nie, to partnerstwo, czyli współpraca dwojga ludzi darzących się szacunkiem, z których ten bardziej doświadczony ma pomóc mniej doświadczonemu w realizacji zadania i odkrywaniu pasji. Sprzyja temu konstrukcja szkoły. ALA to liceum ogólnokształcące o kierunkach artystycznych i akademickich i liceum sztuk plastycznych. Jeżeli uczeń wybiera jakiś kierunek, to wcale nie znaczy, że nie może pojawić się na zajęciach z innego. Wprost przeciwnie - sporo z tych, którzy wybrali kierunki artystyczne, wybiera też kształcenie akademickie, i odwrotnie.

Nauczyciel jest bardziej przewodnikiem niż kimś, kto wie lepiej?

Nauczyciel nieustannie zdobywa doświadczenie. W jednej ze swoich książek książkę Janusz Tarnowski przytacza stare angielskie przysłowie: „Kto chce uczyć Johna matematyki, musi znać matematykę i znać Johna”. A Johna można poznać tylko poprzez indywidualny kontakt. I to buduje doświadczenie nauczyciela. Jestem przekonany, że w dzisiejszym świecie w wielu dziedzinach uczniowie są już lepsi od nauczycieli, wystarczy dotknąć informatyki. Klimat szkoły, w której pracujemy, pozwala na to, że o wszystkim można swobodnie rozmawiać, tworzymy rodzaj wspólnoty. Razem pracujemy na sukces ucznia, który jest też sukcesem i radością nauczycieli. Do naszej szkoły przychodzi sporo uczniów odrzuconych przez tradycyjny system, a u nas bardzo dobrze się odnajdują.

Są wymierne efekty tej metody?

Mamy sporo przykładów wyprowadzenia uczniów z trudnej sytuacji. Naszą absolwentką jest Dorotka Osińska, dziewczyna w 80 proc. niedowidząca, a zrobiła 4-letnią szkołę w trzy lata, potem poszła na pedagogikę do Warszawy, którą również skróciła o rok. Śpiewa, jest aktorką

w teatrze Rampa. U nas stanęła na nogi i zobaczyła, że to jest możliwe do zrobienia. Pewien chłopak z przeszłością kryminalną ukończył ASP z wyróżnieniem. Innemu, niedosłyszącemu, też się to udało. Uczniowie z orzeczeniem, że są z pogranicza normy intelektualnej, bez problemu skończyli liceum, zdali maturę.

Dlaczego wam udaje się to, co nie wychodzi w innych szkołach?

Szukamy mocnych stron uczniów, wzmacniamy ich poczucie wartości. Mamy też inny system oceniania. Wychodzimy z założenia, że za wyniki nauczania odpowiedzialny jest uczeń, nauczyciel natomiast odpowiada za swoją pracę. Jeżeli uczeń jest odpowiedzialny, to powinien sam sprawdzać, czy już się nauczył. Nie ma odpytywania na zajęciach - sam uczeń prosi o to nauczyciela, decyduje, kiedy do niego przyjdzie.

A jeżeli nie przyjdzie?

To nie jest klasyfikowany. W trakcie sprawdzania umiejętności nauczyciel pyta ucznia, jaką ocenę proponuje. Chodzi o to, żeby usłyszeć, na jakim poziomie uczeń chce ten przedmiot opanować. Jeśli nauczyciel mówi: mogę postawić ci niższą, niż chciałbyś, i jeżeli uczniowi zależy na wyższej ocenie, może zwrócić się do nauczyciela o radę, jak ma się poprawić. Dlatego choć ocena niedostateczna jest wpisana do regulaminu szkoły, w praktyce nie funkcjonuje.

Można oddać uczniom aż tak duże pole decydowania?

Oczywiście. Bo jeżeli uczeń podejmuje decyzję, to też przyjmuje za to odpowiedzialność. Jeśli ktoś nie ma możliwości decydowania, nie uczy się ponosić odpowiedzialności.

Czy ta metoda jest możliwa do powszechnego zastosowania?

Można wprowadzić wiele jej elementów. Na przykład sposób sprawdzania wiedzy i umiejętności albo system wychowawczy, gdzie jeden nauczyciel ma pod opieką 10 uczniów nie jako grupę, tylko każdego indywidualnie. Sprawdza się to w czterech wrocławskich gimnazjach, które pracują w tym systemie. Nasze doświadczenie - 14 lat we Wrocławiu, sześć lat w Częstochowie - warto jest upowszechnienia.



**Warte, bo polska szkoła
czasami szkodzi uczniowi.**

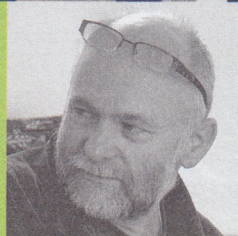
Nie czasami. Wróć do przysłowia: „Żeby uczyć Jasia matematyki, trzeba znać matematykę i znać Jasia”. Ale w polskiej szkole matematyki uczy się klasę. Czyli pracuje z przeciętnymi, bo w tym czasie najlepsi się nudzą, a słabi nie mogą temu podolać.

**Oponenti zarzucają
panu brak środków
na realizację tej metody.**

Podstawą jest zmiana relacji w szkole. Można osiągnąć to poprzez wprowadzenie tutoringu rozwojowego. Doświadczenie wrocławskie pokazuje, że to nie wymaga wielkich środków finansowych, tylko przełamania oporów. Nauczyciele boją się nawiązywać bliższe relacje z uczniem albo uważają je za niemożliwe. A po roku pracy sami przyznają, że to działa. Mało tego, widzą, że ich relacja z podopiecznym wpływa na stosunek ucznia do kolegów, ludzi w ogóle. Zmiana funkcjonuje zatem znacznie szerzej niż tylko w relacji: tutor i podopieczny.

**Można powiedzieć,
że metoda sprawdza się
w wychowaniu obywatelskim.**

Oczywiście. Myślę, że należy więcej wagi przywiązywać do sfery wychowawczej, co zresztą wyznacza ministerialna podstawa programowa. Szkopuł w tym, że w praktyce niewiele z tego wynika. Badania efektów nauczania w ALA wykazują, że nasi uczniowie osiągają wszystkie kompetencje zapisane w podstawie programowej. Aż 90 procent uczniów przyznaje, że nauczyło się samodzielnej nauki. A to zostaje na całe życie. ■



Mariusz Budzyński z wykształcenia historyk, nauczyciel z ponad 20-letnim stażem. Autor programu wychowawczo-edukacyjnego ALA Autorskich Liceów Artystycznych i Akademickich, z którego wywodzi się idea tutoringu rozwojowego. Założyciel i dyrektor tych szkół. Twórca szkoły artystycznej – Autorskiego Studium Projektowania Plastycznego „Abrys”. Współzałożyciel i autor programu edukacyjnego Akademii Sztuki Trzeciego Wieku we Wrocławiu.